

PIOTR JAROSZYŃSKI*

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

PIĘKNO CZY WARTOŚĆ?

Słowo „wartość” jest na tyle spopularyzowane, że należy już do języka potocznego. Posługują się nim nie tylko specjaliści zajmujący katedry uniwersyteckie, ale również dziennikarze, politycy, kaznodzieje, nauczyciele i przeciętni, średnio wykształceni ludzie. Słowo to pojawia się wówczas, gdy chcemy zaznaczyć obszar spraw bardziej subtelných, duchowych, niewymierných ekonomicznie, bezinteresowných eta, w odróżnieniu od spraw prozaicznych, doraźnych, przeliczalnych. Kto dziś mówi o wartościach, ma na myśli sprawy wyższe. Jednak takie rozumienie słowa „wartość” jest stosunkowo młode, gdyż pojawiło się dopiero w wieku XIX. Natomiast wcześniej „wartość” miała znaczenie li tylko ekonomiczne odpowiadające cenie za jakiś towar¹. A więc nieomal do końca XVIII wieku znaczenie słowa „wartość” było całkiem przyziemne, odwrotnie niż dziś. Przełom dokonał się za sprawą I. Kanta, który słowu „wartość” nadał nowe, wyższe znaczenie wprowadzając je do sfery moralności, natomiast później neokantyści wartością objęli całą humanistykę, przeciwstawiając nauki o naturze (*Naturwissenschaften*) naukom o kulturze

* prof. dr hab. Piotr Jaroszyński – Katedra Filozofii Kultury i Sztuki; Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II; ORCID: <http://0000-0002-6857-3943>.

¹ W. Tatarkiewicz, *Parerga*, Warszawa 1978, s. 60–73.

(*Kulturwissenschaften*). Dzisiejsze, szerokie i humanistyczne rozumienie słowa „wartość” posiada genezę neokantowską.

Kiedy więc zadajemy pytanie „piękno czy wartość?”, to musimy wziąć pod uwagę nie sens potoczny słowa „wartość”, ale właśnie techniczny (związany z pewną koncepcją filozofii). Problem pojawi się dopiero wówczas, gdy ujawnimy kontekst ściśle filozoficzny, a nade wszystko metafizyczny. Sens potoczny słowa „wartość” jest zbyt płynny i niedookreślony, a ponadto nie pochodzi z realistycznego języka zdroworozsądkowego, choć dziś, jako potoczny, mógłby taką genezę sugerować. Dlatego tym bardziej trzeba uwytklić nie-zdroworozsądkową genezę dzisiejszego posługiwania się słowem „wartość”.

Wartość w sensie kantowskim i neokantowskim posiada dwa aspekty, które należy podkreślić. Po pierwsze, wartość przeciwstawiana jest bytowi (*sein – sollen*), po drugie, wartość przeciwstawiana jest naturze (natura-kultura). Wartość sytuuje się w sferze różnej od bytu i od natury. Tego jakże istotnego niuansu język potoczny już nie wychwytuje, a przecież jest to sprawa najbardziej podstawowa. Jeśli bowiem wartość nie należy do bytu i do natury, to ze swej istoty jest nierealna (I), bo przecież realnością jest byt i natura, a tam nie ma wartości, bo wartość sytuuje się w opozycji do bytu i natury. W konsekwencji cała sfera kultury traci kontakt z rzeczywistością, staje się wyalienowana z rzeczywistości. A ponieważ kultura jest efektem wysiłku ludzkiego i skierowana jest do człowieka po to, aby wypełnić jego życie osobowe, to kultura odrealniona odrealnia samego człowieka, a nade wszystko jego życie osobowe. Kultura bazująca na teorii wartości odrywa człowieka od egzystencjalnego związku z rzeczywistością.

Skutki takiego oderwania widać szczególnie na poziomie prawdy i dobra. Jeżeli prawda utożsamiona zostanie z wartością, to właściwie nie ma już prawdy. Prawda bowiem w sensie klasycznym (inne pojmowanie prawdy to tylko ekwiwokacja) to zgodność sądu ze stanem rzeczy. Zgodność ta bazuje ostatecznie na istnieniu, które dla danej rzeczy jest aktem-racją bytu, a dla sądu jest jego jakby duszą (sąd egzystencjalny). Jeśli prawdę

potraktujemy jako wartość, to oderwiemy ją od porządku realnego, a więc i egzystencjalnego. A wówczas nie może być mowy o prawdzie w sensie ścisłym, bo nie ma możliwości uzgadniania naszych sądów z rzeczywistością. Prawda jako wartość nie jest prawdą.

W przypadku dobra problem jest równie poważny. Dobro pojęte klasycznie jest dobrem-celem, a więc tym, co aktualizuje, czyli realizuje, czyli urzeczywistnia te czy inne potencjalności. Dobro jest aktem dla możliwości. Jako akt jest celem, czyli tym, ku czemu dana możliwość zmierza. Możliwość zmierza ku dobru niejako ku jakiemuś nieosiągalnemu ideałowi, ale właśnie jako ku temu, co jest najbardziej realne i co właśnie daną możliwość urzeczywistnia. W takim wypadku potraktowanie dobra jako wartości niweczy ten najgłębszy sens dobra, ponieważ wartość sama nie będąc rzeczywistą nie jest w stanie niczego urealnić. W ten sposób dobro jako wartość jest co najwyżej fantasmagorią albo ideałem. Ale takie dobro-wartość jest ostatecznie żartem, a nawet kpina, ponieważ cały wysiłek danego bytu w możliwości i tak nie doprowadzi do osiągnięcia celu-kresu. To zaś na dalszą metę podkopie sam sens podejmowania takiego wysiłku. Jeśli cel jest nieosiągalny, to po co się wysilać? A z drugiej strony sama możliwość i połączona z nią inklinacja wydadzą się czymś irracjonalnym: jaki bowiem ma sens pragnienie niespełnialne? Nieosiągalny cel jawi się jako zwodniczy, a samo pragnienie jako oszukańcze. Dobro jako wartość uderza w podstawę zarówno celowości jak i możliwości. Dobro w sensie klasycznym nie może być wartością.

Wydawać by się jednak mogło, że sytuacja piękna jest inna niż dobra czy prawdy. Bo przecież piękno w pierwszym rzędzie skłonni jesteśmy przypisywać dziełom sztuki, a nie bytowi czy naturze. To dzieła sztuki – abstrahując od współczesnych trendów – są nastawione na piękno. W nich to piękno, rozrzucone w rzeczywistości, jest jakby skomasowane. Czy w takim razie choć prawda i dobro nie mogą być wartościami, to taką wartością przysługującą głównie dziełom sztuki i tworum wyobraźni, nie jest piękno? Problem jest dość skomplikowany. Potraktowanie

piękna jako wartości spowodować musi odcięcie sztuki od rzeczywistości i od relacji mimetycznych (naśladowczych). Efektem musi być wówczas nie nagromadzenie tego, co najpiękniejsze w rzeczywistości, ale programowe odcinanie się od rzeczywistości. Taką formę przybiera sztuka abstrakcyjna (lub niefiguratywna), oraz różne odmiany turpizmu. Chodzi wówczas albo o wygaszenie relacji do rzeczywistości (abstrakcjonizm), albo o „zohydowanie” rzeczywistości jako fazy prowadzącej ku całkowitemu zerwaniu z rzeczywistością. Należy jednak pamiętać, że te współczesne trendy w sztuce mają swój podkład w starej gnozie (abstrakcjonizm) i manicheizmie (turpizm). Związane są więc z pewnymi preconcepcjami religijno-metafizycznymi. Utożsamienie piękna z wartością wprowadza sztukę i estetykę na tory myślenia mitozoficznego. I nic dziwnego, że we współczesnej sztuce zachodniej tak wiele jest Orientu! To są skutki oderwania piękna od rzeczywistości.

Tymczasem piękno pojęte czy to jako harmonia (pitagorejczycy), czy jako forma (Platon), czy relacjonistycznie (to, czego samo poznawanie się Podoba – Tomasz z Akwinu), w pierwszym rzędzie zrealizowane jest właśnie w rzeczywistości. Bo czy jedność różnorodnych elementów, czy spinanie tych elementów poprzez formę substancjalną, czy poznawalność i amabilność znajdują się w rzeczywistości, a dopiero wtórnie na drodze analogii i mimesy znaleźć mogą swoje odzwierciedlenie w sztuce i kulturze. Dzieło sztuki jako byt intencjonalny jest istotnie zawieszony na bycie i suponuje relację do władz osobowych człowieka, które to władze w pierwszym rzędzie są receptywne w stosunku do rzeczywistości. Ludzkie poznanie i ludzka miłość budzą się do życia osobowego na skutek kontaktu z realnym bytem, a dopiero wtórnie odpowiedzią na ten kontakt jest twórcza mimeza w postaci sztuki i innych dziedzin kultury. Nie wartość, ale **byt jest podstawowym miejscem** realizowania się piękna.

A jednak odnosimy wrażenie, że sztuka (klasyczna) jest piękniejsza od rzeczywistości. Skąd to płynie? W sztuce rzeczywistość ujmowana jest aspektownie i selektywnie, ze względu ma przyjęte kryterium. Następnie w sztuce rzeczywistość ulega „obróbce” intencjonalnej (dokonuje się swoista dematerializacja), dzięki czemu

dzieło sztuki – jako twór intencjonalny – jest łatwiej przyswajalne przez władze poznawcze (poznanie na poziomie treści związane jest z różnymi typami dematerializacji-abstrakcji). A wreszcie upodobanie bazuje na takim lub innym układzie treści, a nie na stopniu podobieństwa (niewiele osób może sprawdzać relację między obrazem i pierwowzorem), chociaż to podobieństwo jest punktem wyjścia dla sztuki. Aspektowność, intencjonalność, wewnętrzny układ – to są elementy, które decydują o łatwiejszej przyswajalności piękna sztuki przez człowieka. Z tego jednak nie może wynikać, że piękno sztuki jest analogatem głównym piękna, ponieważ we wszystkich wypadkach źródłem dla sztuki i dla piękna jest rzeczywistość.

Czy jednak kresem-celem piękna nie jest sztuka, tak jak dla prawdy i dobra takim kresem jest rzeczywistość? I tu byłaby wówczas istotna różnica między pięknem a prawdą i dobrem. Prawda ostatecznie zmierza do znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak to jest naprawdę, czyli jak jest w rzeczywistości; dobro jest celem, który naprawdę zrealizuje dane potencjalności; piękno natomiast wychodząc od rzeczywistości krańcowałoby na sztuce? Czy celem piękna jest sztuka?

Piękno stanowiąc własność dzieła sztuki angażuje władze poznawcze, wolitywne i emocjonalne człowieka. Ale nie jest to angażowanie absolutne, ponieważ treść dzieła sztuki, stanowiąc mimesę rzeczywistości biegnie w kierunku analogii metaforycznej. Taka metafora z jednej strony zanurzona jest w rzeczywistości, z drugiej zaś – otwarta jest na to, co nieskończone, na Absolut. Z tego tytułu sztuka wydaje się wychodzić na przeciw ludzkim oczekiwaniom duchowym. Ale przecież nie jest w stanie oczekiwań tych do końca spełnić, jest tylko bytem intencjonalnym. Sztuka ukierunkowując ludzkie dążenia nie może stanowić ostatecznej fazy życia osobowego. I dlatego też piękno sztuki nie może być tym pięknem, którego ostatecznie szuka człowiek. Pięknem takim musi być realne piękno Absolutu. Na takie piękno człowiek jest otwarty i tylko takie piękno spełnić może realnie naszego ducha. Sztuka jest tylko fazą przejściową pomiędzy pięknem bytu a pięknem Absolutu.

W momencie gdy piękno utożsamione zostaje z wartością, sztuka traci kontakt zarówno z bytem jak i z Absolutem. Sztuka aspiruje wówczas do rangi religii, a artysta do rangi Boga. Następuje wówczas groźne zjawisko idolatrii, które w konsekwencji doprowadzić musi do upadku sztuki i upadku artysty. Dekadencja – oto ostateczna faza kultury karmiącej się tylko wartościami.

Piękno zakorzenione w bycie jest pięknem analogicznym, a więc pozwala na to, by odnajdywać je w różnych dziedzinach kultury, a nie tylko w sztuce. Piękno takie jest też otwarte na twórczość, która nie jest kopiowaniem; **aktualizowanie** poprzez sztukę różnych **możliwości wedle przyjętego kryterium** sprawia, że twórcze możliwości artysty są niewyczerpane. A wreszcie piękno analogiczne otwiera przed ludzkim duchem perspektywę realnego **zjednoczenia** z pięknem Absolutu, a więc z absolutnym Pięknem. Tymczasem utożsamienie piękna z wartością sprawia, że piękno zostaje **ujednoznacznione**, że traci zaplecze dla twórczości, a zamiast realnego spełnienia prowadzi ku dekadencji. Utożsamienie piękna z wartością jest dla sztuki i dla kultury ślepym zaułkiem. Aby doń nie wejść trzeba uważnie przyjrzeć się epistemologicznym i ontologicznym założeniom, na jakich zbudowana jest teoria wartości. Tam tkwi źródło nieporozumień, tam właśnie programowo następuje odcięcie wartości od tego, co realne. A droga od nie-bytu prowadzi do nie-bytu. Dlatego tylko klasyczna koncepcja piękna, bazująca – obok prawdy i dobra – na transcendentalnej koncepcji bytu, zdolna jest uzdrowić współczesną kulturę. To zaś dokonać się może tylko poprzez powrót do realistycznej metafizyki.

BEAUTY OR VALUE?

Summary

In the tradition of Western culture beauty has been conceived analogically, not univocally, and the first analogate has been reality (being), not human products or works. The changes in the conception of philosophy

introduced by the late medieval nominalism and modern Cartesianism have made understanding of beauty univocal and detached from reality; that fact has found its historical expression in the work of A. Baumgarten who established aesthetics as a separate theory of beauty. Baumgarten's epistemologism combined with Kantian apriorism and Hegelian idealistic objectivism have formed the foundations of nineteenth-century theory of values, including beauty among them. However the classical conception of beauty and its axiological conception are radically and fundamentally different. The detachment of beauty from being has brought about the situation in which beauty no longer plays a significant role in culture, and its place has been taken by various subjective aesthetic categories, including the denial of beauty – ugliness. The lack of objective criteria, which are ultimately provided by reality, has pushed the recent axiology on the wrong path of subjectivism and relativism. Beauty has quite easily undergone that process. And since beauty classically conceived ties together so-called personal transcendentals (truth-good-beauty) which constitute the foundations of culture, one can safely maintain that culture without analogically and realistically conceived beauty is no longer Western culture. Hence one should return to beauty, and give up value.

Translated by T. Szubka